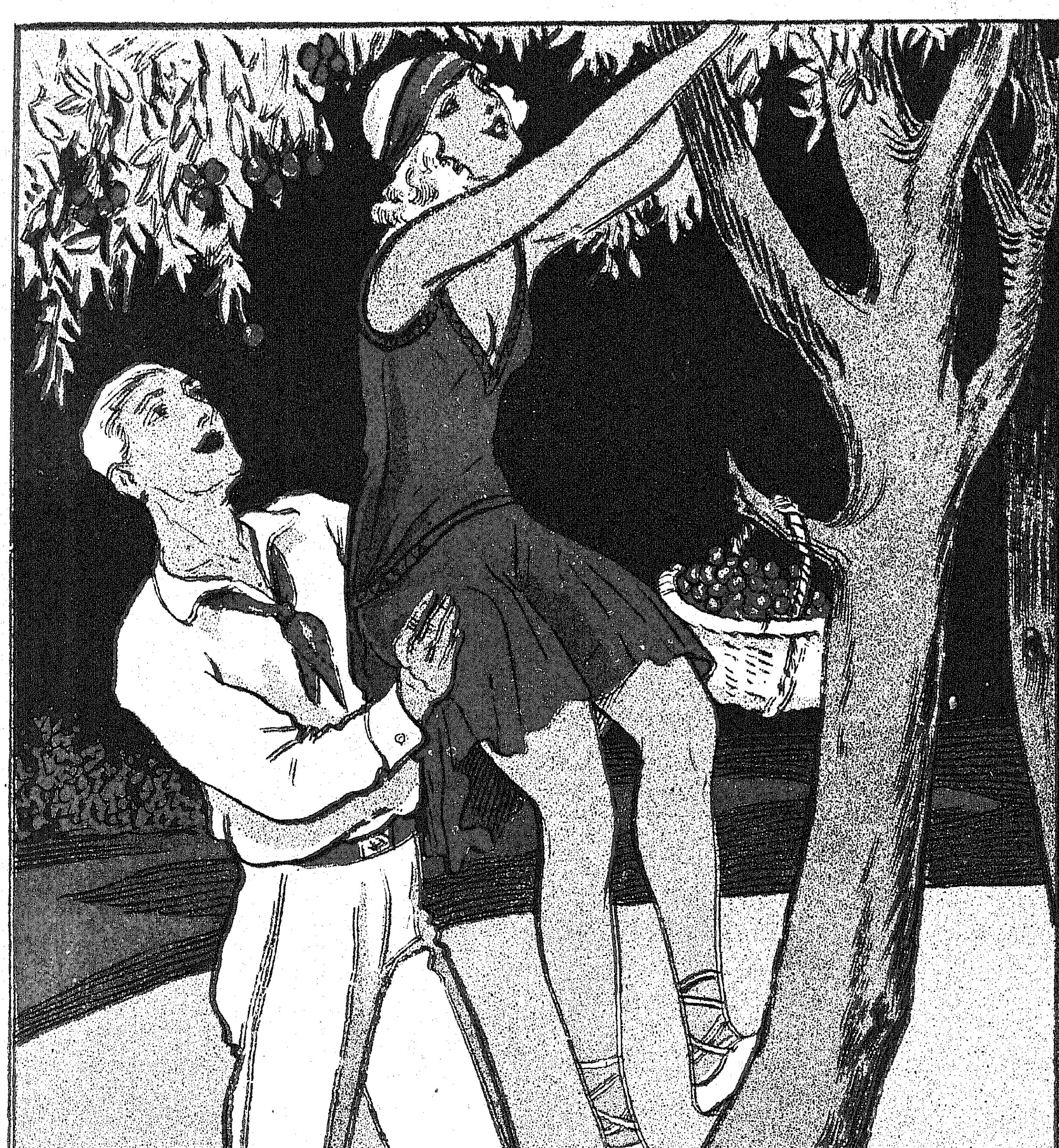
Nr. 31

W Ameryce 10 centów. 30 gr.

25 lipca 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



Rys. S. Frasiak.

WIŚNIE.

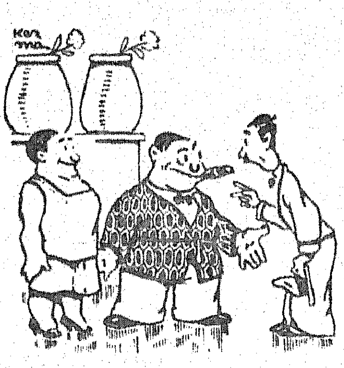
Mocno chłopiec trzyma, nie bój się, dziewczyno!
Nie krzycz, chociaż nieco mocniej cię uściśnie,—
Minie cudne lato, słodkie chwile miną,
Nie mów więc, jak zwykle: „Jutro, chłopcze, dziś nie!"

Szybko młodość mija, szybko lata płyną,
Podaj przeto chłopcu ust soczyste wiśnie,
Uścisk oszołomi was, jak mocne wino, —
I gorącą strugą krew do serca tryśnie...

Jerzy W.

Gdzie on był?

Tata, mama i maleńki Stach
Pięli się w górę, stękając „och“ i „ach“.
Mama często przystawała, ze sił osłabła,
Wówczas tata pod nosem mruczał: „Ej, do djabła!“
Podsadzał ją tęgiem ramieniem,
Dłoń opierając na fest cyferblacie.
Stasio z podziwem przyglądał się tacie,
Jak pracował z poświęceniem.
Z entuzjazmem przyjmował każdy taty wysiłek,
Który w pocie czoła windował mamy tylną część
Nagle Stach stanął wśród drogi
I zaczął przestępować na nogę z nogi.
Gdy ojciec ze zdziwieniem zaczął patrzeć na to,
Rzekł z płaczem:—Oj, zapóźno... zapóźno już, tato!
Choć takie mieli przygody niektóre,
Nie zważali na to i pięli się w górę.
Aż wreszcie na małej stanęli polanie,
Matka już prawie bez tchu
Rzekła do taty: — Tak, to tu,
Czy pamiętasz, Janie? —
Na to tata:—Pamiętam wszystko doskonale.
Mama:—Pamiętasz, temu akurat dziesięć lat,
Siedzieliśmy wówczas na tej skale,
I pięknym wydawał nam się świat,
A tata odpowie zwyczajnie:
— Tak, było dosyć fajnie.
Mama rzecze znowu: — Słodką minę zrób no
I przypomnij sobie tę podróż poślubną.
Pamiętasz jakżeśmy się w górę drapali
I tak dalej? —
Wtem pyta Staś, który dzieckiem jest miłem:
— A gdzie ja wówczas byłem? —
Na to tata z miną odpowie przyjemną:
—Gdy szliśmy w górę, byłeś jeszcze ze mną,
A gdy wracaliśmy, nie było tak samo,
Bo wracałeś już z mamą!—



— *Przyjdź pan do nas jutro na kolację, drogi przyjacielu.*
— *Żałuję bardzo. Niemożliwe. Muszę zobaczyć Hamleta.*
— *Nie szkodzi; zabierz go pan ze sobą.*

Amator.

Rzecz dzieje się przed magazynem mód.
— Kochany mój, kup mi jeszcze jedwabną suknię.
— Nie, dość już! Nie kupię ci, choćbyś na głowie stanęła!
Stojący obok pan:
— Jeśli to pani uczyni, ja kupię pani suknię.

W parku.

— Ach, jakie czarujące dziecko.
— Znajduje pan?
— O, tak, śliczne a przytem takie zgrabne. Zdaje się, że przed chwilą toczyło obręcz na trawie?
— Tak, właśnie.
— Proszę zapłacić w takim razie złotówkę za niszczenie trawnika. Jestem dozorcą.

Okrutny.

Czerwony Janek skazany został na śmierć przez powieszenie. W przeddzień egzekucji narzeczona jego, Mańka, odwiedza go w celi.
— Żebyś jutro nie przyszła patrzeć, jak mnie będą wieszać, — mówi Janek ponuro, — żebyś się nie ważyła!
— Jaki ty jesteś okrutny, — wybucha ona płaczem, — najmniejszej przyjemności nie chcesz mi robić!

Twe palce.

Twe paluszki maleńkie
I różowo blade
Na usta rozpalone
I spragnione kładę.
I każdy Twój paluszek
Liljowy i smukły
Całuję w poduszeczkę,
Jak twarzyczkę kukły.
W zmroku Twoje paluszki
Pachną mi, jak kwiaty,
Któremi ustroiłaś
Wnętrze swej komnaty
Gdy na łapkach Twych braknie
Dla mnie już paluszka,
Wtedy pewno swe usta
Poda mi dziewuszka.

Meteor.

Bebe Daniels.

Jesteś dziewczynką z bajki prastarej,
I znasz zaklęcia, gusła i czary.

Na kogo Tobie spojrzeć się zdarzy
Ten odtąd stale o Tobie marzy,

Nie śpi, nic nie je, myśląc o Tobie,
I pragnie życie odebrać sobie,

Zwierza się przy tem znajomym smutnie,
Że chciałby ujrzeć Cię nie na płótnie.

Jesteś dziewczynką z bajki prastarej.
I na mnie również rzuciłaś czary.

Meteor.

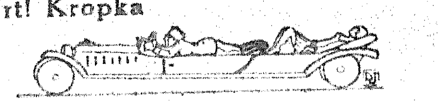


Bezrobocie w Anglji.

Byli ministrowie do Mac Donalda:— Mamy nadzieję, że w pierwszym rzędzie dla nas znajdziesz jakąś pracę.

Interesująca historja z moralnym końcem.

Hanka szła przez las.
Słońce świeciło. Ptaszki śpiewały. Wietrzyk szemrał wśród gałęzi.
Hanka zmęczyła się. Położyła się pod sosną i usnęła. Kropka.
I nadszedł dzielny młodzian.
Miał słońce w oczach. Rumiane policzki. Pieśń na ustach. I tak dalej. Kropka.
Nadleciał zły wiatr.
Húsz! Húsz!
Ujrzał Hankę. Doleciał do niej. Zawinął jej sukienkę. Figlarz taki.
Hanka o niczem nie wiedziała i śniła dalej.
Wiatr przyjrzał się swemu dziełu i pobiegł dalej. Kropka.
Nasz dzielny młodzian (że właśnie nadszedł, musimy dać mu jakąś rolę) ujrzał Hankę i zawiniętą sukienkę.
Spojrzał badawczo. Ostrożnie rozejrzał się wokoło. Ani żywej duszy w pobliżu.
Ukląkł obok Hanki. Kropka.
Autor uprzedza, iż wszelkie nieprzyzwoite domysły czytelników są bezpodstawne.
Nasz młodzian nie był jednym z wielu. (Nieprzyzwoite myśli dalekie były od niego, jak i od autora.)
Przeciwnie:
Był ów młodzian synem właściciela magazynu, gdzie nabyć można było bluzki, bieliznę damską, rękawiczki, mydło i pończochy. A znał się na interesie.
Ukląkł obok Hanki, aby (tu pointa!) zobaczyć na pończochach znak fabryczny, gdyż pończochy te miały śliczny połysk i wyglądały elegancko. Sprowadzając ten gatunek, mógłby ojciec młodziana dużo zarobić. Kropka.
A teraz morał:
Interes przedewszystkiem!
Kto cudzych pończoch nie szanuje, ten ojcowskiego interesu nie wart! Kropka



Nasze dzieci.

Mama jest w poważnym stanie. Dziesięcioletnią Marylkę wysyła się do krewnych, natomiast siedmioletni Staś zostaje w domu. Wreszcie na świat przychodzi malutki braciszek. Ojciec posyła Stasia na pocztę z depeszą donoszącą obszernie o wizycie bociana. Staś wraca po pewnym czasie i kładzie na stół dwa złote:

— To zaoszczędziłem, bo telegram skróciłem. Zwyczajnie zadepeszowałem do Marylki: „wygrałem zakład, chłopak".

Doktorzy twierdzą...

Mąż: — Wiesz, doktorzy twierdzą, że kobiety potrzebują więcej snu, niż mężczyźni.

Żona: — Doprawdy?

Mąż: — Naturalnie! Dlatego też sądzę, że będzie lepiej, gdy w nocy na mnie nie będziesz czekała, tylko położysz się spać.

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

Poeta o dwu sercach.

Ty, coś mi tak rozkwitła, jak lilja na łanie,
(A więc, zacząłem znowu to głupie bujanie),
Jako jedwab puszysta, jak cukierek słodka,
(Ciekawym, jaka dzisiaj przygoda mnie spotka),
Lekko wcięta, wycięta i jak trzcina wiotka,
(Znów chce, żebym do kina szedł z nią, moja ciotka),
Utul mojego serca łkanie i zgryzoty
(Pójdę, gdy od wydawcy dostanę coś floty).

Zamiast gwiazdy podziwiać, ja na ciebie patrzę,
(Słodka Lili napewno uszu znów mi natrze).
Radbym cię w kieszeń mojej kamizelki schował,
(Widziała, jakiem wczoraj Marylę całował)
Lecz potem bym napewno tego pożałował,
(Eh, to taka drobnostka, będę się przejmował)
Bo tybyś mi tam zgasła, jak światło w teatrze,
(Lepiej jej dolarówką tę ranę opatrzę).

Po twej zdradzie nie spałem nocy sto czterdzieści.
(Ten miesiąc za komorne nie płaciłem jeszcze).
Z monopolówki ocean stworzyłem w żołądku
(Trza mu będzie przemówić trochę do rozsądku)
W mym mózgu mógł gotować jajka jak we wrzątku,
(Powiem, że na przyszłego miesiąca początku)
I żołądek popsułem z nadmiaru boleści.
(Zapłacę. Potem niechaj od początku wrzeszczy.)

Filozofja.

Gospodyni: — Chciałabym wreszcie wiedzieć, kiedy mi pan zapłaci komorne?

Student filozofji: — Kochana pani, to pytanie znowu mi przypomina, że człowiek właściwie nic nie wie.

Delikatny mąż.

— Wczoraj wygrałem w klubie 1500 złotych. Co ty powiesz na to, Lizo?

— O, bardzo ładnie.

— No, może niecałe 1500, ale 500 to napewno.

— To już różnica.

— No tak. W każdym razie nie przegrałem więcej, jak 200 złotych.

— Co, Arturze?

— Tak, przegrałem 1500 złotych. Słowo ci daję, że nie więcej!

— Więc dlaczego opowiadałeś przedtem o wygranej?

— Bo chciałem cię powoli przygotować.

Ja jestem goły!...

(Piosenka charakterystyczna. Muzyka oryginalna Aleksandra Piotrowskiego.)

I

Jeżeli chodzi o poezję,
To mam romantyzm i wyczucie
Ja umiem wylać się z uczuciem
Co do konwalji, co do róż.
Rzeknę poprostu, jestem pierrot,
Ja umiem śpiewać względem sierot,
Lecz jeśli chodzi o interes,
To kropka, ani rusz.
Kohn wygrał wczoraj pół miljona,
Sztajnowi znów uciekła żona,
Każdy ma szczęście, lecz nie ja,
Czy jestem trupem, czy człowiekiem,
Pierś mi poprostu wzbiera mlekiem,
Nieszczęsna dola ma.

Ja jestem goły, ja jestem goły,
Turecki święty to jest mało,
Nic mi poprostu nie zostało,
E tout c'est bien, e tout c'est git!
Ofiara losu i przypadku,
Co pan by zrobił w tym wypadku?
Ja jestem goły, ja jestem goły
I do tego jeszcze żyd.

II

Jeżeli chodzi o pieszczotę,
Nie jezdem wcale ja od tego,
Bo użyć sobie, jest niczego,
Sze lubię łasić, lubie gryźć,
Ja wiem co miłość wyzwolona
Ja lubię dyndać sze u łona,
Perwersja? — Owszem, raz w tygodniu
Z postępem trzebno iść!
Ja znałem dziewczę—szkic malarski,
Pachniała niczem ser szwajcarski,
Wiedziałem z góry, że mnie tak,
Sze czuję, już jak Arystotel,
A ona mówi: weź pan hotel!
Kiedy mi forsy brak!

Ja jestem goły, ja jestem goły i t. d.

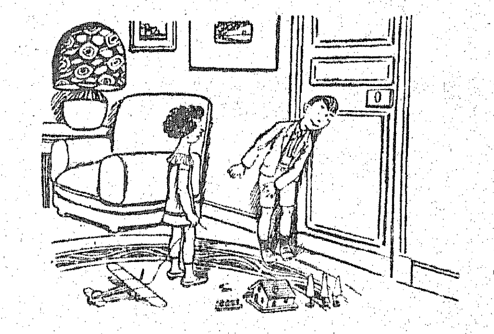
III

Jeżeli chodzi o mieszkanie,
To szał się odbył u niej w domu,
Proszę nie mówić nic nikomu,
Wiedziałem z góry, że mnie tak!
Nasz szał sze robi zmysłów krzykiem
Sze czuje naraz nieboszczykiem,
Gdy w fazie uczuć entuzjazmu,
Sze zjawia — kto?! — jej mąż!
W tem widać mą nieszczęsną dolę,
Kiedy ja grywam barkarolę,
On w ten momentu musi przyjść
I nagle słyszę jego krzyku:
— Marsz z mego domu, nierządniku!
Lecz jak ja mogę wyjść?

Ja jestem goły, ja jestem goły i t. d.

Kazimierz Brzeski.





— *Pewnie tam są goście, bo mamusia mówi do tatusia: „Mój drogi."*

Rzecz inna...

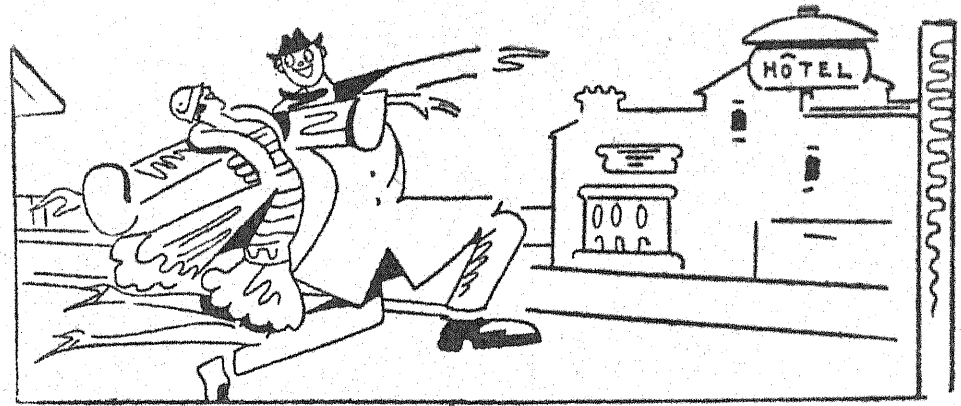
— Wie pan, te dowcipy o teściowych nudzą mnie i są dla mnie niezrozumiałe. Ja z moją żyję w zgodzie.

— Czy ona mieszka u was?

— Nie, w Australji.



Mężczyzna przyszłości.



Dwa argumenty.

— O pani, wejdźmy na chwilę do hotelu, by odpocząć.

— Pan jest bezczelny! Panie, to niemożliwe! Po pierwsze ja jestem porządną kobietą, a po drugie mąż mój jest portjerem w tym hotelu

Dziecko miasta.

Mała Helenka poraz pierwszy jest na letnisku. Widzi dzieci bawiące się na łące. Mówi: — Mamo, wiesz, to zielone na łące wygląda całkiem jak trawa.

— Przecież to jest trawa, kochanie.

— Nie, mamo, gdyby to była trawa, czyż wolno byłoby ją tak deptać?

Słuszne argumenty.

Już kilka godzin bawiłem na letnisku. Po obfitym obiedzie, zwróciłem się do starej gospodyni, by wskazała mi pewien kącik, przeznaczony dla samotnych myślicieli. Powiodła mnie tam wąską ścieżynką.

— Oto jest — rzekła. Otworzyła drzwi ubikacji, — tylnej ściany nie było.

Rzekłem: — Przecież to niemożliwe w ten sposób! Tam dalej przechodzi linja kolejowa, pasażerowie więc będą pękać ze śmiechu.

Na to staruszka: — Co to pana obchodzi? Z frontu są drzwi, a z tyłu i tak nikt pana nie pozna!

Wybredny.

Gospodyni: — Dostaniecie obiad jeżeli zaniesiecie mi węgiel do piwnicy.

Żebrak: — A co dzisiaj na obiad?

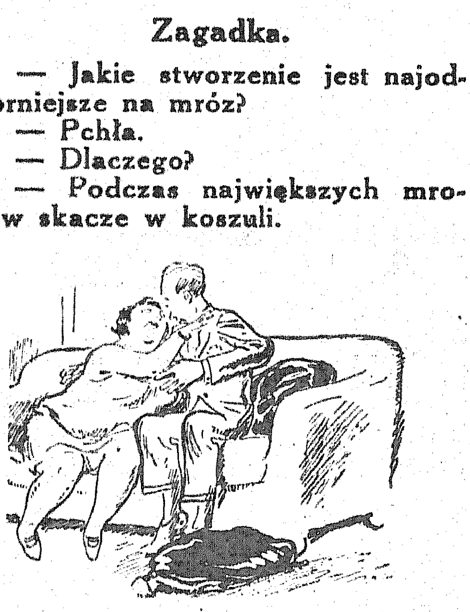
Zagadka.

— Jakie stworzenie jest najodporniejsze na mróz?

— Pchła.

— Dlaczego?

— Podczas największych mrozów skacze w koszuli.

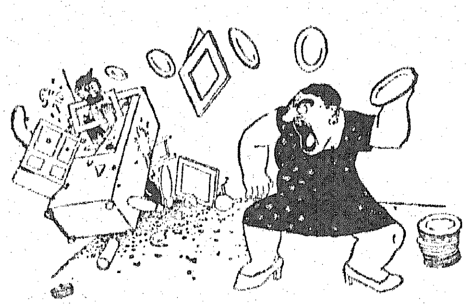


— A pozatem, mój kochany, doktór zalecał mi masaże.



— Proszę mnie przepuścić, panie posterunkowy, jestem reporterem.

— Wszystko jedno: i tak dowie się pan o wszystkiem jutro z gazet.



Równouprawnienie kobiet.

— Ty nicponiu, łajdaku! przypaliłeś kotlety podczas gdy byłam na posiedzeniu w parlamencie!

To gorzej!

Matka: — Co tam się stało?

— Huhuhu, Janek rozbił tę dużą doniczkę.

No, to jeszcze nic takiego: a czem on to uczynił?

— Huhuhu, zegarkiem tatusia!

W kłopocie...

Żona: — Kiedyś kochałeś mnie naprawdę; pieściłeś zwykle mój podbródek...

Mąż: — Wówczas miałaś tylko jeden. Dzisiaj masz trzy, a ja już nie pamiętam, który pieściłem.

Wygórowane żądania.

— Panie, kupiłem u pana wczoraj spodnie za dwanaście złotych, a tam pełno pcheł!

— A czegoby pan chciał? Za dwanaście złotych może mam tam wpakować tuzin kanarków?

Tanim kosztem.

— Ile kosztowało cię to futro?

— Dwa całusy.

— Dwa całusy?

— Tak, dwa całusy, które mąż mój dał pokojówce.

Oj, te dzieci!

Przybyła ciocia Klara w odwiedziny. Mała Kazia przez pewien czas obserwuje ją bacznie, wreszcie zbliża się i oblizuje jej suknię.

— Co robisz, maleńka? — pyta zgorszona ciocia.

— Tak, mama ma rację, ta suknia jest zupełnie bez smaku, — rzecze mała.

Hazard.

— Pierwszy oskarżony, możecie więc przysiąc, że nie uprawialiście hazardu?

— Mogę, panie sędzio.

— Następny oskarżony!

— Też mogę przysiąc, panie sędzio.

— Oskarżony Chaszkies, też przysięgniecie?

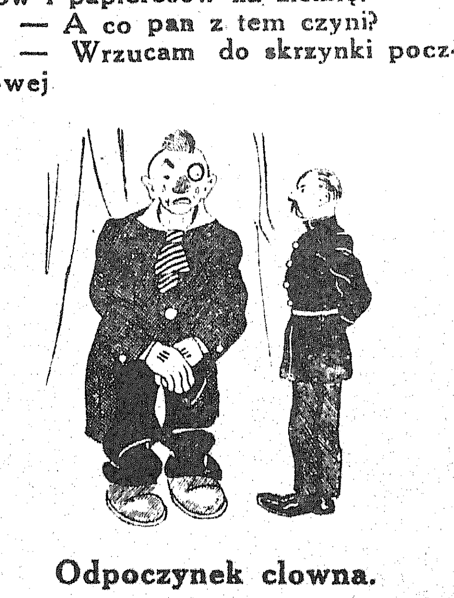
— Nie, panie sędzio, to ja sam ze sobą grałem w karty!

Dobry zwyczaj.

— Spacerowicze mają obrzydliwy zwyczaj rzucania papierów, odpadków i papierosów na ziemię.

— A co pan z tem czyni?

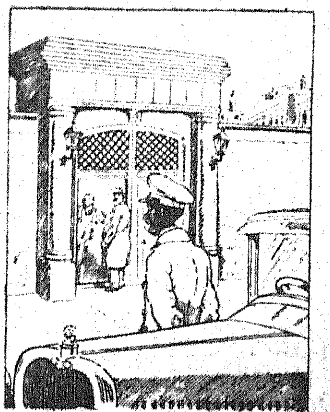
— Wrzucam do skrzynki pocztowej



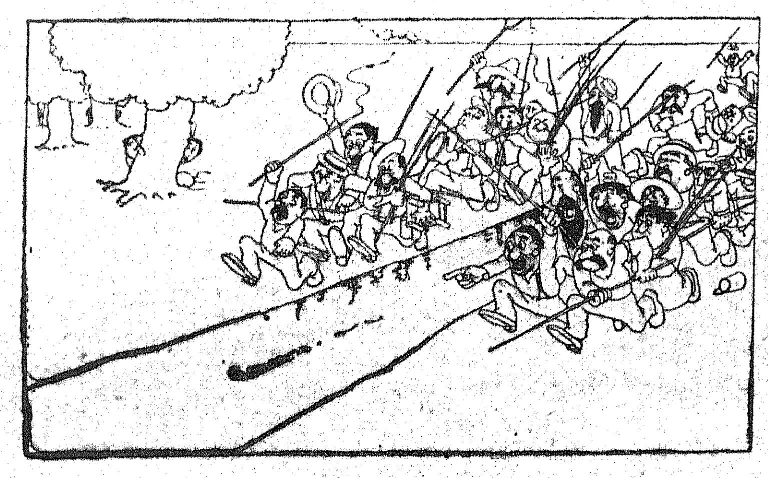
Odpoczynek clowna.

— Panie, dlaczego pan płacze podczas każdej przerwy?

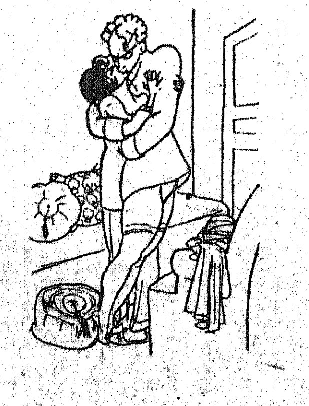
— Przecież śmieję się przez cały czas, muszę więc trochę odpocząć.



— *Co to, nowy szofer?*
— *Tak, nasza pani jest w żałobie.*



Uroki rybołóstwa.
— *Hej! Ukazała się ryba!..*



Przepraszamy Czytelników, że tę kliszkę dajemy bez podpisu, gdyż parka jest tak zajęta, że nie ma czasu na żadne rozmowy.

Wekselek.

Na targach lipskich panował w swoim czasie zwyczaj, że kupującym dodawano małe prezenty. Artur Kohn zakupił transport towaru, dał krótki weksel na 3 miesiące, i otrzymał w prezencie od kupca pół tuzina pończoch.

— Co, tylko pół tuzina pończoch? — zapytał rozczarowany.

— A czegoby pan chciał? Może panu dodać w prezencie ten weksel, który mi pan dał?

— Nie, nie, wolę już pończochy, — rzekł skwapliwie p. Artur Kohn

W strachu.

— Wie pani, jedna z moich przyjaciółek była w poważnym stanie i czytała „Trzech muszkieterów." Po pewnym czasie powiła — trojaczki.

— Ojej, ja też jestem w poważnym stanie, i czytam „O Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach."

Wie.

Nauczyciel udał się z gronem uczniów do muzeum. Zauważył szkielet psa, wskazał go więc uczniom.

— Chłopcy, co to jest?
— To szkielet, proszę pana.
— Słusznie, a czyj szkielet?
— Zwierzęcia.
— Jakiego zwierzęcia?

Milczenie. Wreszcie Morycek woła z tryumfem: — Zdechłego, panie profesorze!

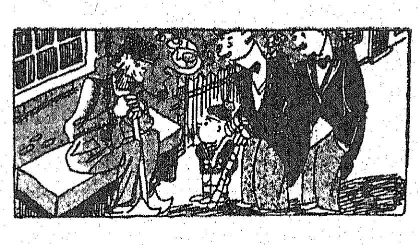


— *Mógłby pan czytać nieco ciszej.*
— *Nie mogę ciszej, gdyż mam słuch bardzo przytępiony.*

Słuszne oburzenie.

Rodzina S. powiększyła się o członka płci męskiej. Pięcioletni Jaś jest oburzony:

— Na takie głupstwo już są pieniądze! A jak ja już rok proszę o radjo, to pieniędzy na to niema!



— *W jaki sposób, dziadku, dożyliście 110 lat?*
— *Bardzo zwyczajnie: urodziłem się przed innymi.*

Kradzież.

— Panie komisarzu, skradziono mi 300 butelek wina.
— Jakiego gatunku?
— Jeszcze nie nalepiłem etykiet, ale miało to być wino węgierskie.



„Bruderschaft".
— *Panie doktorze, niech pan wypije ze mną... Proszę mi nie odmówić!*

Bajka.

Matka opowiada Bolesiowi bajkę o śpiącej królewnie.

„....i kucharz stanął nieruchomo, trzymając łyżkę w ręku, pokojówki znieruchomiały i nie sprzątały więcej, lokaje oparli się o filary i stali bez ruchu...

— Już wiem, mamo, — krzyknął Boleś ze zrozumieniem, — strejk powszechny!"

Dobra reklama.

Pewna firma zaznaczyła w swych ogłoszeniach: „Nasze sprzedawczynie są nader uprzejme i pokazują Szan. Klijentom chętnie wszystko, o co poproszą".

Bohaterskie serce.

Fajteles i Rabinowicz, dwaj przyjaciele, pokłócili się. Sprawa przyjęła tak poważny obrót, że postanowili pojedynkować się. Za radą znajomych, zgodzili się na pojedynek amerykański. Fajteles wyciągnął czarną gałkę, powinien więc był w ciągu trzech dni przenieść się na łono Abrahama.

Czwartego dnia spotkał go Rabinowicz.

— Dzięki Bogu! — wykrzyknął z radością, — ty żyjesz! A tak się bałem przez te trzy dni, że naprawdę odbierzesz sobie życie!

— A ja nie jestem taki tchórz jak ty — odparł Fajteles pogardliwie, — ja się wcale nie bałem!

Rozpaczliwy krok.

Pan kapitan ma zazwyczaj w szafce kilka butelek likieru lub koniaku. Pewnego razu spostrzega, iż ordynans dobiera się do tej słodkiej szafki. Chcąc przeto go odstraszyć, kapitan ponalepiał na flaszkach etykietki z trupią główką i napisem „Trucizna"

Po kilku dniach złapał ordynansa znowu na gorącym uczynku. Z lubością wypróżniał zawartość jednej z flaszek.

— Panie kapitanie, — zawołał ordynans smutnym głosem, — mnie sprzykrzyło się życie!



Propozycja matrymonjalna.
— *A gdy posag się rozejdzie, co się stanie z nami?*
— *Nie bój się, — troszczyć się będą o to moje przyjaciółki, albo twoi przyjaciele.*

Pasjans.

Gdyś dla mnie, Mary, kładła z kart kabałę,
Prosząc, bym przed tem coś pomyślał sobie,
Wtedy posłuszny myślałem wnet o Tobie,
O tem, że kocham Twe paluszki małe,
Takie wysmukłe, tak wykwintnie białe,
Jakgdyby były z chińskiego fajansu,
Które przedziwnie snuły nić pasjansu,
A które pieścić radbym wieki całe.
Patrząc na palce Twe, myślałem stale,
Żeś mi jest dziwnie bliską i kochaną,
Że wkrótce widzieć Cię nie będę wcale,
Chyba na sądzie, gdy umarli wstaną,
Gdyż nieświadomie dajesz mi w kabale
Wyrok, co w sercu mem wciąż będzie raną

Meteor.

Wy bez skazy.

Patrzyłem na was kiedyś, jak w święte obrazy
I całowałem wasze zbrukane kolana,
Piłem życie z was, niby pijak wino z dzbana
Pełen młodzieńczej werwy, miłosnej ekstazy!
Za prawdę brałem waszej obłudy wyrazy,
Lecz dzisiaj nie wierzę... Dzisiaj mi dziewka pijana
Kochanką, wiem, że będzie mi wierną do rana,
A wam nie mogę tyle ufać, wy bez skazy!
Zdradę kryje niewinny wasz wzrok, wzrok gołębi,
Trucizną napojone są ust waszych wiśnie,
W waszych słowach kłamliwych rój węży się kłębi,
Miłość wasza to bańka z mydła, co wnet pryśnie!
Pogarda płynie ku wam z serca mego głębi,
Lecz mimo to wchodzicie mi w drogę umyślnie!..

H! Płoch



— Czy mam przedstawić pani rachuneczek?
— Nie, przedstaw mi pan kogoś, kto ten rachuneczek zapłaci.

Zwykła kradzież

Młody adwokat podjął się obrony kieszonkowago złodzieja. W końcu swej mowy rzekł: — Panowie sędziowie, zważcie że to zwykła, prymitywna kradzież...

Złodziej podskoczył z oburzeniem: — Jeśli panu się zdaje, że to takie proste, to niech pan raz sprobuje!

Zwraca uwagę...

Ona: — Jak pan mógł ośmielić się prosić ojca o moją rękę? Pan jest bezczelnym cymbałem, fajtłapą.
On (przerywając): — Niech się pani nie zapomina! Muszę pani zwrócić uwagę, że się jeszcze nie pobraliśmy.

Niewinna.

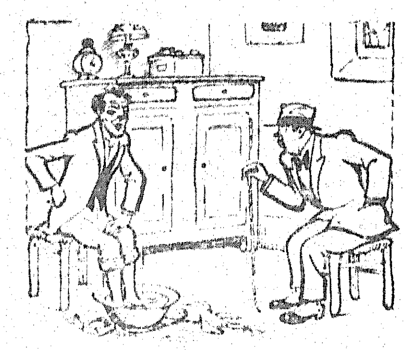
Żona: — Zarżnąć na obiad jutrzejszy gęś?
Mąż: A co to za święto jutro?
Żona; Mija właśnie dziesięć lat od dnia naszego ślubu,
Mąż: — Więc czem gęś zawiniła?

Nerwowy.

— Kelner, proszę o sznycel, ale o duży, bo mnie byle drobnostka wprowadza w szał, w przystępie którego już niejeden lokal zdemolowałem.

Bierze dosłownie.

Dyrektor więzienia: — Dlaczego nie wstaliście, gdy wszedłem do celi?
Więzień: — Gdyż karę moją muszę przecież odsiedzieć.



Wielkie ryzyko.

— Czemu myje pan nogi?
— Bo mam dziś randkę.
— Jest to w każdym razie ryzyko: a jeżeli ona nie przyjdzie?

Przy egzaminie.

Profesor: — Co rozumiemy pod wyrażeniem: próżnia?
Uczeń: — Ja... ja.. nie mogę tego wyrazić, panie psorze, ale mam to w głowie, słowo daję!

Wśród dzieci.

— Anielko, chcesz zostać moją żoną?
— O, taaaak!
— To ściągnij mi buty!

Sport.

Nie wiem, czy wiecie o tem, że ma luba
Ma trzy żetony i cztery puhary
I że to była kiedyś sportu chluba,
Ja też szczyciłem się tem, osioł stary!

Przez te przeklęte sportowe wyczyny
Życie mi w domu poprostu obrzydło:
Spokoju niema nawet i godziny,
Z lubej zrobiło się jakieś straszydło.

Piersi ni śladu, łydki, jak u charta,
Przy byle sporze do boksu się bierze,
Życie się piekłem stało, tfu, do czarta,
Latają nieraz, jak dyski, talerze!

Radzę każdemu, kto chce żyć w spokoju,
Całe skarpetki mieć, zdrowy żołądek,
Niechaj unika mistrzyń w pięcioboju —
Bierz babę zdrową, lubiącą porządek!.,

H. Płoch.

I Z A.

Małą jesteś księżniczką z bajki Andersena,
Zaklętą przez złą wróżkę w słodkiego Kopciuszka,
Każdy pewien jest, żeś Ty zwykłą jest dziewczyną,
Tylko wszystkich zadziwia Twa maleńka nóżka.

Nazywasz się tak dziwnie i tak słodko: Iza,
Masz wysmukłe rączęta i błękitne oczy,
A ząbki? — miast perełek możnaby je nizać
Na jedwab jasno-złoty włosów Twych warkoczy.

Czas Ci zbiega tak szaro i tak bardzo blado,
Dnie Twoje są jednakie, jak słowa różańca,
I nieraz bardzo tęsknisz za tonów kaskadą,
I chwilą, gdy poprosi książę Cię do tańca.

I dlatego to może śnisz nieraz przesłodko,
Że Cię książę do siebie tulił w tańcu z mocą.
A rankiem opowiadasz potem swym tymotkom,
Że Cię książę do domu odwiózł swą karocą...

A potem czegoś płaczesz długo i rozpacznie,
I tuląc do ust swoich milczące tymotki,
Szepczesz: kiedy me życie prawdziwe się zacznie,
I płaczesz, aż ogarnie znów Cię sen przesłodki.

Meteor.



Lescarol.

Amor omnia vincit.

Jerzy i Lizka, prawie jeszcze dzieci. On — lat dwadzieścia, ona — zaledwie osiemnaście. . A kochają się tak silnie, że kategorycznie oświadczyli swym rodzicom, iż jeśli sprzeciwią się ich małżeństwu, oboje popełnią samobójstwo.

Ot, zupełnie jasno przedstawiona kwestja.

Rodzice ruszali ramionami. A jednak zakochana parka zamierzała swemi romantycznemi groźbami zmusić swych rodziców do udzielenia swej zgody na małżeństwo. Wszyscy znali upór Linelów, rodziców Lizki i Palotów, rodziców Jerzego.

Byli oni sąsiadami, panowała jednak między nimi wielka nienawiść, a to z powodu różnych drobnostek i głupstw. Nie rozmawiali ze sobą, a mijając się, obrzucali nawzajem pogardliwemi spojrzeniami.

Przeto w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na, zdaniem ich, szalony krok młodych.

— Nie, nigdy nie dopuścimy do małżeństwa! — wołali.

Wówczas nieszczęśliwe dzieci, znużone bezskuteczną walką, postanowiły skończyć z tem życiem, które nie miało im dać szczęścia.

Jak widzicie, nie jest to historja wesoła, lecz radzimy zakochanym przeczytać ją, gdyż wiele w niej znajdą mądrych wskazówek.

Jerzy i Lizka, zdecydowani na wszystko, naznaczyli sobie schadzkę pewnego pięknego wieczoru letniego, nad brzegiem rzeki, płynącej niedaleko.

Gdy wszyscy w wiosce usnęli spokojnie, młoda parka wykradła się pocichutku i zeszła się na umówionem miejscu, by wypełnić swój złowrogi zamiar.

— Droga Lizko!

— Drogi Jurku!

Ach! Niezbyt wesoło było młodym, lecz cóż!.. Postanowili, że tak dłużej żyć nie mogą.

— Jerzyku, — rzekła Lizka, — przyniosłam gruby sznur. Zwiążemy się silnie razem i w ten sposób złączeni rzucimy się w fale.

— Doskonały pomysł! — zawołał Jerzy głośno, jednakże bez entuzjazmu.

I natychmiast przystąpili do wykonania swego planu.

— Ściągnij mocno, kochany Jerzyku .

Jerzy ściąga coraz mocniej. Wzdycha .. Ach... Czuje przy sobie jędrne i ciepłe ciało swej ukochanej, jej piersi, które wznoszą się i opadają z powodu silnego wzruszenia, jej wargi, które bezwiednie przybliżają się ku jego twarzy.

Ach, Lizko, czemu wpadł ci pomysł związać się sznurem ze swym ukochanym? ..

Jerzy nie myśli już o samobójstwie, lecz zgoła o czemś innem.

Zamiast w rzece, nasza parka spoczęła na wonnej trawie, przyczem sznur rozluźnił się bardzo... Zakochani, nie zdając sobie sprawy z sytuacji, czynią coś, co zupełnie nic spólnego z samobójstwem nie ma...

— O jej, cóż uczyniliśmy? — wzdycha po pewnym czasie nieszczęśliwa Lizka.

— Coś bardzo dobrego, droga Lizko, — szepnął wzruszony Jerzy.

— Umrzeć? Co za głupstwo, szczególnie po skosztowaniu najsłodszej rozkoszy w życiu ..

— O, Jerzy! rodzice mnie zabiją, jeśli dowiedzą się o tem. Zostaw mnie tu. Chcę umrzeć . A zresztą mam myśl! Będę udawać, że chcę umrzeć. Rzucę się do wody w miejscu, gdzie nie jest bardzo głęboka.. Ty wyratujesz mnie i zaniesiesz do domu,.. Jeśli po tym wypadku rodzice nadal nie zgodzą się na nasze małżeństwo, zastanowimy się, co dalej czynić

W kwadrans później Jerzy pukał do drzwi domu Linelów, dźwigając omdlałą i ociekającą wodą Lizkę.

Linelowie kochali bardzo, ubóstwiali wprost, swą córkę. Płakali ze wzruszenia, gdy Jerzy opowiadał o rozpaczliwym czynie Lizki i o tem, jak ją wyratował.

Potem nastąpiło ogólne pojednanie.

Linelowie i Palotowie, ojcowie i matki, rzucili się sobie nawzajem w objęcia.

Po pewnym czasie nasza parka była już związana węzłem małżeńskim, trwalszym od sznura, którym związali się nad rzeką owej pamiętnej nocy.

(tłum. Ben ef).

Encyklopedja łódzka.

ANIOŁ — Bywają dwa rodzaje aniołów. Jeden zamieszkuje niebo, drugi zaś ziemię, modne kurorty, plaże i okolice. Anioły ziemskie cieszą się większem powodzeniem od aniołów w niebiesiech. Mają wiele wad i są b. kapryśne; żeby z niemi wytrzymać, należy też mieć anielską cierpliwość.

AROMATY — bywają różne. Wyrabiają je w wyrafinowany sposób Coty i koty. Podczas krachu giełdowego aromaty wzmagają się.

ARGENTYNA — kraj to bardzo wesoły, dokąd łódzki przemysł bezrobotny eksportuje odpadki społecznej fabrykacji.

BOY — w Anglji chłopak, u nas literat. Ten u nas położył wielkie zasługi przy spopularyzowaniu francuskiego języka i dlatego jest ideałem wszystkich pensjonarek i bab w wieku balzakowskim.

CYMBAŁY — instrument muzyczny. Kraj nasz fabrykuje je na wielką skalę. Nie ruszaj ich, bo wydawają b. groźne dzwięki.

DZIADEK — przyrząd do rozłupywania orzechów i innych twardych przedmiotów.

DOLAR — bardzo pożywna roślina, której najlepszą odmianę znajdujemy w U. S. A. Hoduje się w portfelach i żelaznych kasach burżujów.

DĄB — drzewo. Stanąć dęba,— czynią to konie, szczególnie ogiery, włosy i in. przedmioty.

EUNUCH — człowiek, który nie ma powodzenia u kobiet.

EKSTAZA — stan duszy literata, gdy otrzymuje honorarjum; stan duszy kupca, gdy mu zapłacą za weksel.

FIJOŁKI — bardzo skromne kwiatki; rosną na łąkach i w głowach naszych wielkości.

FATA MORGANA — nowa pożyczka, wprowadzenie prohibicji i t.p.

GOLIZNA — wada u mężczyzn, zaleta u kobiet

GITARA — instrument muzyczny, który kręcą młodzieńcy, siedząc w parku przy boku uroczych dziewcząteк, politycy, dyplomaci, dziennikarze i inne typy z pod ciemnej gwiazdy.

GUMA — służy do klejenia, wycierania i innego, stokroć ważniejszego celu.

HOŁOTA — nauczyciele, inteligenci, poeci, reporterzy i wogóle nie burżuje.

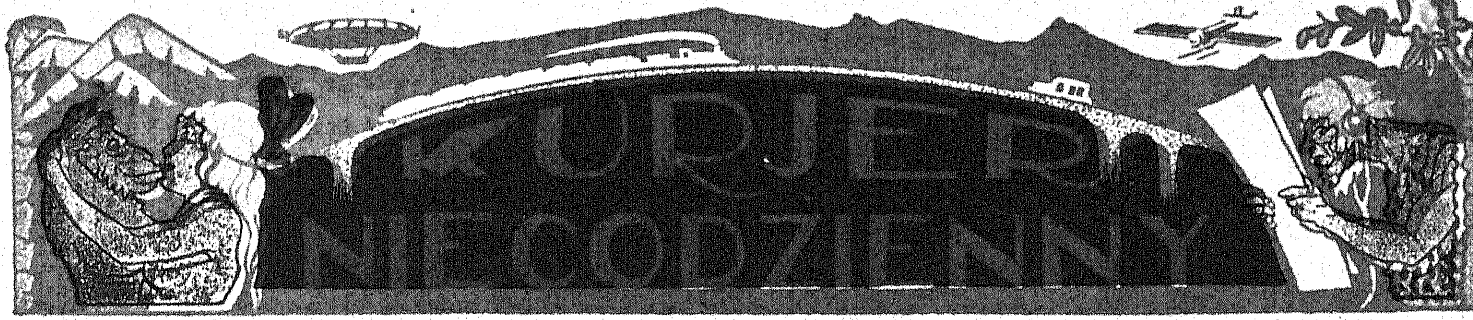
IDJOTA — wyrażenie eleganckie, używane zupełnie słusznie w polemikach dziennikarskich.

KOZA — daje mleko i przechowuje ofiary pomyłek sądowych.

KALENDARZ — Niezawodne źródło najnowszych dowcipów.

KOKOTY — osoby, które małymi środkami zarabiają wielkie pieniądze.

(dok. nast.) Taddy.



Ujęcie fałszerza!

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych na podwórku domu przy ul. Niechlujnej 001 ujęto fałszerza, a stało się to w następujących okolicznościach. Na podwórko przybył jakiś dość podejrzanie wyglądający obywatel, wyjął z pod marynarki skrzypce i zaczął na nich rzępolić. Fałszował w tak okropny sposób, że wszystko co żyło, wiało w panicznej trwodze. Po sfałszowaniu kilku najnowszych szlagierów, jak „Bubliczki", „Pij, pij, bracie mój, pij" i in., włożył z powrotem swą okrutną broń pod marynarkę i chciał zwiać, został jednak zatrzymany przez dozorcę i kilku odważniejszych lokatorów. Po złożeniu uroczystej przysięgi, iż więcej na to podwórko się nie zjawi, fałszerz został wypuszczony na wolność.

Czekoladowy flirt.

P. Wanda Ziółko, córka króla czekolady, wszczęła niewinny flircik z p. Maksiem Serwisem, słynnym tenorem, dziennikarzem, uwodzicielem, reporterem i artystą dramatycznym w jednej osobie. Flircik ma zupełnie plajtoniczny charakter polegający na głębokich westchnieniach, wspólnem spożywaniu czekolady etc. O dalszych fazach flirtu doniesiemy Czytelnikom, jeśli pan Maksio Serwis okaże się dżentelmenem i redaktorowi „Kur. Niec." zafunduje fajną kolację.

Maurycy Dekobra został zgwałcony!

PARYŻ a PAT.-yczna donosi: Znany fabrykant powieści dla chcących podlotków i gorących bab w wieku bardzo niebezpiecznym, p. Maurice Dekobra, wracając z Deauville do Paryża autem, został napadnięty przez cztery niewiasty i zaciągnięty w krzaki. Tam niewiasty znęcały się nad nim w wyrafinowany sposób, wreszczcie zgwałciły go, jedna po drugiej.

Poszkodowany odmawia bliższych zeznań. Policja wzięła jego sprawę w ręce.

Oryginalna kradzież.

P. Kleofas Fikalski zakupił onegdaj dwa klg. sera szwajcarskiego i udał się z zakupionym specjałem do domu. Jakież było jego przerażenie, gdy rozpakował w domu paczkę. Oto jakiś sprytny złodziej wykradł w drodze wszystkie dziurki z sera! P. Kleofas Fikalski natychmiast zawiadomił policję, która na motocyklach udała się w pościg za złodziejem.

Z kroniki kryminalnej.

Jak nas informują, na ekranach naszych wkrótce pojawi się nowy polski film p. t. „Cnota Hrabianka" Kunegundy czyli: W polskich lasach. Wytwórnia „Buja-Niefra-Jerów."

Młody poeta, Żenon Pfuj — Paskudziński wypuścił nowy tomik poezji p. t. „Szkarłatne cielę".

Posady poszukiwane.

Studentka medycyny szuka jakiejkolwiek posady. Zna stenografję, kaligrafję i ortografję. Może również zostać mamką. Wiadomość na miejscu.

Bezrobotny chętnie obejmie posadę dyrektora lub prokurenta. Może ewent. zostać nocnym stróżem. Oferty sub.: „Aby żyć."

Zgrabna manikurzystka przyjmie stałą posadę u starszego pana. Czyści palce paryską metodą. Pierwszorzędne referencje. Oferty sub.: „Bestyjka."

Pracowałem dotychczas w dzienniku. Mogę nadal przyjąć jakąś pracę przy asenizacji. Sub: „Na dnie."

Osobiste.

Uprzedzam sąsiadów, że gdy jeszcze raz będą się wtrącać, jak będę prał moją kobietę, to marny ich los! Rozkwaszę im gęby na kwaśne jabłko. Z poważaniem

Leonidas Łomot.

Kupię

różne ładne rzeczy, jeśli wygram na loterji. Tymczasem niech kupcy jeszcze trochę zaczekają.

Oszust.

Panu Fikalskiemu urodził się syn. Pragnie o radosnym tym fakcie zawiadomić brata, a że jest człekiem dowcipnym, redaguje depeszę w nast. sposób:

„Przybył do nas młody człowiek, podający się za twego siostrzeńca. Jesteśmy zachwyceni nim. Jest rozkoszny".

Po kilku godzinach nadeszła odpowiedź:

„Natychmiast aresztować, to oszust. — Stryj".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Jan Kazimierz Baranowski.

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.— półroczna „ 5.50 roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy; 1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109